

Rozdział 1

NIEZŁE ZIÓŁKO

Oliver zobaczył go pierwszy. Duży, brązowy portfel. Leżał pośrodku chodnika.

Chłopiec chwycił Tiril za ramię i wskazał palcem.

– Ktoś go zgubił!

Obok przejechał samochód. Drugą stroną ulicy szedł pan o lasce, poza tym nie było nikogo widać.

Podeszli bliżej. Z portfela wystawał banknot.

Otto przytknął do niego pyszczek. Tiril odsunęła psa, po czym schyliła się, żeby pod-



nieść zgubę. Gdy już miała ją złapać, portfel się poruszył. Tiril sięgnęła po niego, ale zniknął między dwoma kubłami na śmieci.

Otto szczechnął.

Oliver przesunął jeden z kubłów. Schowała się tam Fanny. Natrętna dziewczynka z sąsiedztwa.

– Nabrałam was! – zawołała.

Zaśmiała się w głos i pomachała portfelem, który wisiał na końcu żyłki wędkarskiej.

To stary trik. W chwili, gdy ktoś się schylał, żeby podnieść portfel, ciągnęła za żyłkę. Tiril się roześmiała, ale Oliver był poirytowany, bo dał się nabrać.

– To nie jest śmieszne – powiedział, próbując wyrwać portfel z rąk Fanny.

– Nauczyłam się tego od twojego dziadka – zachichotała dziewczynka.

– Od dziadka Franza?

– Tak, to jego stary portfel.

Oliver znowu spróbował go wyrwać, ale ona się wywinęła i zbiegła ulicą.

– Jestem spryciarą! – zawołała.

Tiril popatrzyła na nią i się uśmiechnęła.

– Naprawdę niezłe z niej ziółko – powiedziała.

Oliver kopnął kamień. Przez ostatnie tygodnie Fanny testowała różne psikusy. Pierdzące poduszki i swędzący proszek, cukierki z pie-

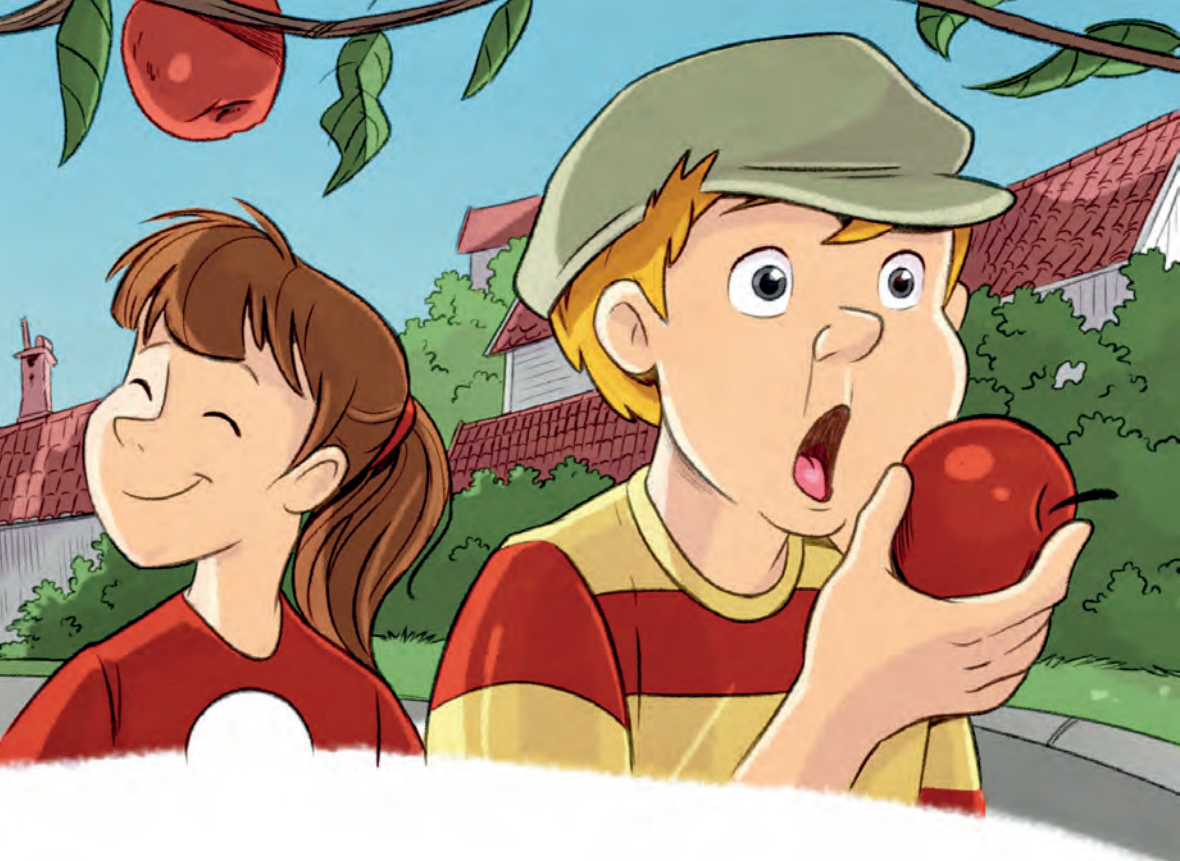


przem i kwiaty tryskające wodą. Oliver za każdym razem dawał się nabrać.

– Chciałem się dowiedzieć, kto jest właścicielem portfela, żeby go oddać – powiedział.

– Niedobrze tak żartować sobie z kogoś, kto tylko chce pomóc.

– Przecież to dla niej jeszcze śmieszniejsze, jak się tak złościysz – zauważyła Tiril.



– Porozmawiam o tym z dziadkiem.

Szli ulicą Szyperską. W ogrodzie Alamsena rosły duże jabłonie. Niektóre gałęzie wisiały nad płotem. Mijając je, wolno było zrywać owoce. Oliver chwycił czerwone, soczyste jabłko. Ugryzł je i już miał zacząć przeżuwać.

– No nie, znowu? – Wskazał na przystanek autobusowy prosto przed nimi.

Na ziemi, obok kubła na śmieci leżał portfel.

– Raz jest zabawnie, ale nie dwa.

Już ruszył w tamtą stronę, ale Tiril go powstrzymała.

– Przechytrzymy ją – szepnęła. – Nadepnę na żyłkę, żeby nie mogła za nią pociągnąć. A ty weźmiesz portfel.

– Pokażemy jej, kto tutaj jest niezłym ziółkiem. – Olivier ściszył głos.

Podeszli do kubła, jak gdyby nigdy nic, ale coś się nie zgadzało.

– To inny portfel – zauważył cicho Oliver.

– Nie widzę żyłki – szepnęła Tiril.

Schyliła się i podniosła przedmiot.

– Prawdziwy – stwierdziła. – Ktoś musiał naprawdę go zgubić.

Oliver wziął portfel. Otworzył go i zajrzał do środka. Nie było w nim pieniędzy, tylko stare rachunki i lista zakupów: mleko, chleb, cukier, jajka i mąka.

- Chyba nikt go nie zgubił – powiedział.
 - Myślę, że ktoś go ukradł, zabrał pieniądze, a portfel wyrzucił.
- Tiril się rozejrzała.
- Może grasuje tu kieszonkowiec.

